Nr. Warszawa, Poniedziałek dnia 24 Lipca (5 Sierpnia) 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

i ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 4 m. 30.
Zachód słońca o g. 7 m. 39.

Długość dnia g. 15 m. 9.
Ubyło dnia g. 1 m. 34.

Poniedziałek 5 Sierpnia.

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**
Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się.
Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9-ej rano do 7-ej wiecz., w Niedziele i Święta od 10-ej r. do 1-ej po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Poniedz.	N. M. P. Śnieżnej
Wtorek	Przemienienie Pańs.
Sroda	Kajetana W.
Czwart.	Cyrjaka Męczennika
Piątek	Romana Męcz.
Sobota	Wawrzeńca M.
Niedziel.	Zuzanny P.

Wiadomości Kościelne.

Jutro uroczystość Przemienienia Pańskiego.

Z powodu tego święta, uroczyście we wszystkich kościołach obchodzonego, przypadają odpusty w kościołach:

Archikatedralnym św. Jana, Pokapucyńskim przy ulicy Miodowej, WW. Świętych na Grzybowie, Popauliństkim przy rogu ulic Długiej i Freta, św. Piotra i Pawła na Koszykach i Panny Maryi na Nowem Mieście.

W ostatnim z tych kościołów nabożeństwo odbywać się będzie z oktawą.

Jutro z powodu tejże uroczystości, o godzinie 10-ej rano, w kościele Pobernardyńskim, ks. J. Jaworski wikaryusz miejscowy, odprawi uroczystą wotywę na intencyę kowali z fabryki Lilpopa i Rau'a.

Jutro o godzinie 10-ej zrana, w kościele Poaugustyańskim, odprawioną zostanie solenna wotywa na intencyę zgromadzenia górników.

W kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach o tejże godzinie, odprawi się uroczysta wotywa na intencyę pracowników kolei w. wiedeńskiej i w. bydgowskiej.

Jutro też o godzinie 10-ej rano, w kościele Najśw. Maryi Panny Loretańskiej na Pradze, odbędzie się solena wotywa na intencyę pracowników kolei nadwiślańskiej.

Jutro wreszcie, o 9-ej rano, w kościele Pokarmelickim na Krakowskiem Przedmieściu, odprawioną zostanie uroczysta wotywa, na intencyę pracowników warsztatów żeglugi parowej.

— Ogłoszono w „Gońcu Urzędowym" następujący Imienny ukaz Najwyższy do ministra wojny: „Pozwoliwszy zbudować szosę: 1) od miasteczka Olity do stacyi Olkieniki kolei żelaznej Warszawsko-Petersburskiej; 2) od miasta Grodna do wsi Łososny; 3) od miasta Janowa w gub. Siedleckiej do stacyi Żabinka kolei żelaznej Brzesko-Moskiewskiej; 4) od miasteczka Kamieniec Litewski do wsi Fedkowice; 5) od miasteczka Wysokie Litewskie przez miasto Prużanę do miasteczka Rużany z dwiema groblami przez rzekę Jasiołdę; 6) od stacyi Sokołów kolei żelaznej Siedlecko-Małkińskiej do osady Drohiczyna; 7) od karczmy Wygody do połączenia z szosą Zambrów-Mężenin w pobliżu wsi Leśnicy; 8) od szossy Łomża-Zambrów do połączenia z szosą Zambrów-Mężenin przy wsi Wiśniewo; 9) od osady Wyszków do stacyi Łochów kolei żelaznej Warszawsko-Petersburskiej, i 10) od miasta Dubna do miasta Łucka z dwiema odnogami około miasta Dubna, — rozkazujemy: a) wydać stosowne rozporządzenia o wywłaszczeniu potrzebnych w tym celu gruntów i nieruchomości; b) przy wynagradzaniu właścicieli za wywłaszczane posiadłości postępować na zasadzie obowiązujących w Cesarstwie praw ogólnych o posiadłościach, wywłaszczanych z rozkazu rządu; c) w obec konieczności niezwłocznego przystąpienia do robót budowlanych, obejmować wskazane grunta i nieruchomości niezwłocznie po dokonaniu pomiarów, z zachowaniem przepisów, podanych w art. 594 i 595 i uwadze do niego, tom X część 1 Praw Cywilnych wydania 1887 roku. Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano: *Alexander*. W Peterhofie, 9 (21) czerwca 1889 roku."

Anglia i trójprzymierze.

Wizyta obecna cesarza Wilhelma II w Anglii, napełnia dzienniki niemieckie i austro-węgierskie błogą nadzieją, że nastąpi skojarzenie W. Brytanii z trójprzymierzem.

Marzenia te wszakże wydają się zupełnie ułudne.

Mężowie stanu angielscy, jak margrabia Salisbury, lord Churchill i sędziwy Gladstone, jakkolwiek różnią się w swych poglądach na stosunek, jaki Anglia powinna zachować względem spraw na półwyspie bałkańskim, jednakże żaden z nich nie przemawia za przyłączeniem się ich kraju do polityki „ligi pokojowej".

Zwłaszcza premier angielski, margrabia Salisbury z całą otwartością wytłomaczył w swej mowie, dla czego teraz nie ma potrzeby dla Anglii wchodzić w sojusze ze sprzymierzonemi mocarstwami.

Dowodził on, że nie należy się bynajmniej lękać o zakłócenie spokoju w bliższej przyszłości na półwyspie bałkańskim.

„Nadto — dodał — spostrzegać się daje mniejsza ochota różnych władzców do spekulowania na możebność zaburzeń w Turcyi, Rosya zaś zawsze przestrzega prawdomówności w swem postępowaniu i co do spraw bałkańskich stwierdza tem usposobienia pokojowe".

Słowa te mowy Salisbury'ego wysoko podnoszą dzienniki ruskie, widząc w nich zadatek dobrych stosunków między Anglią i Rosyą.

Jednakże są pesymiści, którzy twierdzą, że dyplomatycznym przemówieniom nie należy znów tak bezwzględnie zawierzać, że wszelkie komplementa do niczego nie obowiązują, że służyć mogą

56

Czerwony Testament.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montepin.

CZĘŚĆ DRUGA.

CZARODZIEJKA Z NAD MARNY.

(Ciąg dalszy.)

Fauvel oczekiwał tam już od kwadransa, siedząc przy jednym z małych stoliczków na tarasie i grog zapijając.

Dojrzał powóz i siedzącego w nim doktora Thompsona, a że miał zwyczaj płacić należność zawsze naprzód, podniósł się w tej chwili, aby pójść do niego...

— Dziękuję serdecznie kochanemu panu za jego punktualność wzorową—odezwał się Jakób, ściskając za rękę księgarza. Siadaj pan... bardzo proszę...

Fauvel zajął miejsce obok mniemanego Thompsona.

— Czy długą mamy drogę przed sobą?—zapytał antykwaryusz.

— Nie... Za pięć kwadransy najdalej będziemy już na miejscu... Spróbujemy mojej madery, bo zdaje mi się, że wcale niezła... wypalimy cygara, a mam prawdziwe hawańskie, przejdziemy się po parku, o siódmej siądziemy do stołu —a sądzę, że i z obiadku będziesz pan zadowolony zupełnie. Po kawie znowu cygarko na świeżem powietrzu pod cieniem drzew, a o dziesiątej spać!... Czy nie masz pan nic przeciwko temu programowi, kochany panie Fauvel?...

— Niepodobna aby się komukolwiek nie podobał.

— No to dobrze—a jutro ekspertyza.

— W poniedziałek będzie pan miał wszystko u siebie...

— A tę osobliwość przyrzeczoną, czy dostanę?...

— *Pamiętniki hrabiego Rochefforta?...*

— Tak właśnie.

— Chciałem zrobić panu przyjemność i zabrałem ze sobą...

— Uprzejmy z pana człowiek jak rzadko.

Powóz toczył się dobrym kłusem.

Stangret, którym był Pascal Saunier zmieniony do niepoznania przez przyprawione faworyty, dotarł bulwaru do placu Bastylii, skręcił w ulicę Lyon i wjechał w aleję Daumesnil.

O szóstej minut dwadzieścia przybyli do *Petit-Castel*.

Pascal zszedł z kozła, otworzył kratę, pociągnął za dzwonek aby uprzedzić Angelę, a potem zajął znowu swoje miejsce i zajechał przed dom, przed którym Lagarde i Fromental wysiedli.

Angela ubrana bardzo elegancko, ale mocno zaczerwieniona, bo w tej chwili dopiero oderwała się od komina, wyszła na spotkanie przybyłych.

Kochana kuzyneczko! — zawołał wesoło mniemany doktór Thompson, przedstawiam ci oto jednego z najznakomitszych bibliofilów, pana Fauvela, o którym nieraz już odemnie słyszałaś!... A ty łakawy panie Fauvel, pozwól mi ze swej strony, zaprezentować sobie, kuzynkę moję panię Angelę. Cioteczna siostrzyczka moja, kobietka dzielna, a dobra, a życzliwa mi jak nikt na świecie Dopóki nie urządzę się ostatecznie w pałacu moim w Paryżu, siedzi tu biedaczka sama jedna i nudzi się naturalnie okrutnie...

— Jakto—zawołał kłaniając się Fauvel, sama pani w domu wiejskim, oddalonym i w dodatku na brzegu rzeki!...

— A cóż to szkodzi szanowny panie. Mam przy sobie służącą, chociaż niestety zwichnęła sobie wczoraj nogę i dziś ani się ruszyć nie jest w stanie...

— I pani wcale się tu nie obawia?...

— Czegóżbym się miała obawiać, Wielki Boże?...

— Dzienniki zapełnione są opisami przeróżnych zbrodni, przytrafiających się w okolicach Paryża...

— Sądzę, że w tych opisach jest bardzo wiele przesady i dla tego nie wiele z nich sobie robię...

— Odważna pani nielada...

— Drzwi są wszystkie szczelnie pozamykane... Posiadam rewolwer, którym potrafię się posiłkować i bardzoby nie tęgo zapewne wyszli rabusie, którzy mieliby myśl nieszczęśliwą wybrania się do mnie z wizytą... Sypiam też najdoskonalej... jakto mówią na oba uszy...

— Jest pani prawdziwie dzielną.

— Przyjmuję komplement jako kompliment, pomimo to dziękuję zań panu bardzo... Ale niechże się pan raczy rozebrać i rozgościć.

— Tak... powiedział Jakób, urządź się pan jak pan najwygodniej... Chcesz pan może kapelusz słomiany?... Jesteśmy na wsi przecie...

— Najchętniej — odpowiedział Fauvel.

Angela wzięła odeń palto, wydostała z jednej z szaf wielki kapelusz słomiany i podała go handlarzowi książek, któ-

do uspokojenia podejrzeń i często właśnie ten cel mają przed sobą.

Czy słowa premiera angielskiego są pełne szczerości, czy też okryte dyplomatyczną słodyczą dla zasłonięcia prawdziwej ich istoty, trudno o tem sądzić obecnie.

Wszelako z jednomyślnych poglądów mężów stanu angielskich i z artykułów prasy londyńskiej można przyjść do przekonania, iż na razie przynajmniej Anglii nie uśmiecha się wcale myśl uczestniczenia w trójprzymierzu.

Jest to wreszcie także zachowywanie się najzupełniej zgodne, z tradycyą polityki jej w bieżącem stuleciu.

W. Brytania pragnie zawsze wyciągnąć dla siebie korzyść ze wszystkich zatargów europejskich, ale skóry swej narażać nie chce.

Dyplomacya jej dla tego odznacza się niezwykłą grzecznością w stosunku do innych mocarstw—i temu prawi dusery i temu powie miłe słówko, ale od tej pozornej miłości do ugód jeszcze daleko.

Gdy inni chcą wziąść się za bary, najlepiej trzymać się na uboczu i dopiero przy podziale łupów postarać się o jaki kąsek dla siebie.

Czułości jak najwięcej, zobowiązań jak najmniej, nic nie ryzykować a starać się o wszystko — oto są hasła, jakie przewodzą dyplomacyi angielskiej.

Daremnieby więc liczono na jej uczynność, daremnie też marzą sprzymierzone państwa o zobaczeniu jej w swoich szeregach.

Kronika polityczna.

Niemcy. O „powodzeniach" wyprawy niemieckiej pod wodzą kapitana Wissmanna we wschodniej Afryce, tak pisze znany podróżnik afrykański Hugo Zöller: Zdanie, często pojawiające się w prasie, jakoby skutkiem zwycięztw Wissmanna w Afryce, całej pracy już dokonano, nie zupełnie się zgadza z prawdą.

Najtrudniejsza część zadania komisarza państwowego dopiero się rozpoczęnie, gdy bez pomocy dział i załóg okrętowych, z oddziałem swym, złożonym z krajowców starać się będzie dotrzeć do wnętrza kraju, co jest koniecznem dla osiągnięcia trwałych rezultatów ze zdobycia miast nadbrzeżnych Pangani i Tanga.

Że tutaj napotka na opór zacięty ze strony krajowców, jest rzeczą aż nadto prawdopodobną.

* Świeżo ogłoszony został ogólny rachunek z sumy, wypłaconej za koszta wojenne Niemcom przez Francyę.

Według „Schlesische Zeitung," suma ogólna wypłaconego odszkodowania wynosi olbrzymią cyfrę 4,207,402,808.32 marek.

Z tego pokryto wspólne wydatki całej armii w ilości 1,826,078,102.53; wspólne wydatki Wirtembergii, Badenu, południowej Hessyi i północnego związku niemieckiego, po potrąceniu zapłaconych procentów 19,374,464; wydatki wspólne Badenu, południowej Hessyi i północnego związku niemieckiego, odliczając wypłacone 2,758,138.94 procentu; wydatki północnego związku 1,466,332,141.41; następnie udziały: Bawaryi 270,865,658.17, Wirtembergii—85,538,088.24, Badenowi 61,380,516.28, połudn. Hesyi 28,902,326.50 i północnemu związkowi 446,273,372.25 marek.

Anglia. Szach perski, którego w Londynie przyjmowano, więcej naturalnie z interesu niż z rzeczywistej sympatyi, z wyjątkowemi owacyami, opuścił w tych dniach Londyn, zwiedziwszy poprzednio flotę, która stała przygotowana pod Spitheadem na przyjęcie cesarza niemieckiego. Przyjęcie to zresztą stanowiło więcej manifestacyę potęgi Anglii na morzu, aniżeli uroczystość powitalną monarchy, który bynajmniej nie cieszy się pomiędzy tutejszą ludnością wyjątkową sympatyą. Z jednej bowiem strony nieprzyjemności, które spotkały córkę królowej angielskiej w Niemczech, wywołały tutaj wielkie oburzenie, z drugiej zaś kolonialna polityka rządu niemieckiego, skierowana przedewszystkiem przeciwko interesom Anglii, daje powód do poważniejszej jeszcze niechęci. Anglicy bowiem w ogóle nie odznaczają się zbyteczną wyrozumiałością, nieubłaganymi zaś są wrogami tych, którzy współzawodniczyć z nimi zamyślają na polu interesów handlowych, a takiem współzawodnictwem zagrażają im Niemcy w Afryce i na Oceanie Południowym.

* Sprawa Parnell'a nie może jakoś dojść do końca; znużyła już sędziów, świadków, oskarżonych, a przedewszystkiem publiczność, która mimo cechującej anglików na każdem polu wytrwałości, nic już nie chce wiedzieć o tym sensacyjnym procesie. Nowym w kwestyi irlandzkiej faktem, jest utworzenie nowej irlandzkiej ligi opiekuńczej, której celem jest wywalczenie znaczenia koalicyi dzierżawców przeciwko związkowi właścicieli ziemskich, oraz prawny opór przeciwko zamiarom tychże właścicieli, dążących do otrzymywania nadmiernych dzierżaw, egzekucyj nieprawnych resztek, niesłusznych warunków kupna i sprzedaży oraz wydalania dzierżawców. W tym celu utworzony będzie fundusz opieki dzierżawców, który wspierać będzie związki dzierżawców, wnoszące do niego składki. Związki filialne ligi nie będą tworzone; każdy związek dzierżawców komunikuje się bezpośrednio z instytucyą centralną. Liga zapewni dzierżawcom pomoc i radę w sporach prawnych z właścicielami ziemskimi. Ligą kierować będzie rada, składająca się z 15-tu wybranych przez dzierżawców członków.

Francya. Nadesłany tu manifest Boulangera do wyborców francuzkich, z powodu rezultatu głosowania do rad jeneralnych, brzmi następująco:

„Pragnąc wystąpić przeciw godnej pogardy ustawie, znoszącej prawo kandydatury w rozlicznych okręgach, a więc niweczącej najwyższą władzę ludu, sądziłem, że każda sposobność po temu jest dobra, a przeto i odnowienie rad jeneralnych miało być spożytkowane w tym celu.

Wyborcy pewnej liczby kantonów odpowiedzieli na moje hasło. W innych kantonach, gdzie stawiałem kandydaturę, a nawet tam, gdziem kandydatury swej wcale nie stawiał, obywatele w zbitych masach oddawali mi głosy, łącząc się w ten sposób z celami partyi narodowej, domagającej się reformy konstytucyi, panowania honoru i postępu.

Tym niezależnym i wolnym wyborcom składam podziękowanie w imieniu interesów ojczyzny, o której odrodzeniu nie zapominają oni nigdy.

Byli to weterani z czasów dawnych zwycięztw i zarazem rekruci, którym najbliższe tryumfy zawdzięczać będziemy. Kraj słusznie dumnym z nich być może.

Jeżeli wynik ogólny nie odpowiedział oczekiwaniom, nie winno temu głosowanie powszechne.

Lud pokaże, że zaufania partyi, którą kieruję, nie straciłem bynajmniej.

Tylko miejscowe aspiracye małych ludzi z wielkiemi ambicyami, dla których nic nie istnieje, gdy o ich osobę chodzi, spowodowały złe—jeśli nie jest to wyraz za ciężki na odznaczenie sprawy tak drobnego znaczenia.

Organa rządowe będą tryumfowały hałaśliwie. Niechaj tryumfują! Przyjemności tej nie długo zażywać będą. Bliskim już jest dzień, w którym kraj za pomocą wyborów deputowanych wypowie, jakiego pragnie kierunku dla polityki francuzkiej.

W dniu owym zobaczymy, co waży szcza pycha i niska zdrada przeciw potężnemu prądowi przywrócenia prawa i honoru narodowego.

Oczekuję dnia tego bez troski, pełen przekonania, że Francya odrodzoną i silnie skonsolidowaną wyjść zeń musi.

Niech żyje rzeczpospolita! Londyn, 31 lipca. Generał *Boulanger*.

Ameryka. Rząd Stanów-Zjednoczonych Ameryki północnej, zamierza zwołać w październiku na kongres przedstawicieli wszystkich stanów.

Celem kongresu ma być obmyślenie środków, mających na widoku uniemożliwienie interwencyi państw europejskich w sprawy nietylko wewnętrzne lecz i zewnętrzne Stanów-Zjednoczonych.

Dalej ma się zajmować kongres sprawą wprowadzenia jednostajnych miar, wag i monet na całem terytoryum Stanów, wytworzenia jednostajnego systemu celnego, ścisłego oznaczenia granic celnych oraz ustanowienia sądu rozjemczego, który rozstrzygać będzie spory, wynikać mogące pomiędzy pojedyńczemi Stanami.

Proponowane nowe systemy celne mają głównie na celu utrudnienie wprowadzania towarów z Francyi i Anglii, których przywóz w ostatnich latach wzrósł bardzo znacznie.

Sfery przemysłowe Francyi, zwłaszcza zaś Anglii, mają zamiar w obec tych projektów wystąpić do swych rządów z wezwaniem, aby w razie uchwalenia przez Stany-Zjednoczone utrudnień celnych, państwa europejskie również zarządziły środki odpowiednie, które znowu powstrzymają napływ wyrobów amerykańskich na rynki europejskie.

---

ry nie miał słów na wypowiedzenie swej za tę uprzejmość wdzięczności...

— Do stołu zasiądziem o siódmej, wszak tak kuzynko?—zapytał Jakób.

— Punktualnie o siódmej... — odpowiedziała ex-modystka — ażeby zaś zająć panów, tymczasem każę wam podać absynt i maderę, pod kasztany...

— Pamiętasz zawsze o wszystkiem kuzynko!...—zawołał śmiejąc się pseudo Thompson. — Uwielbiam cię, słowo honoru!...

W tej chwili zjawił się Pascal, wyglądający jak zwyczajnie, to jest bez przyprawionych faworytów i nie w furmańskiej liberyi.

— Drogi, kochany Rambercie,—odezwał się doń doktór,—ty pójdziesz także z nami na kieliszek madery lub absyntu.

Trzej panowie udali się do sali zielonej, gdzie czekała już na nich zakąska i butelki, zostawimy więc ich tutaj—a sami powróćimy do Pawła Fromentala, do jego domku nad brzegiem.

W dzień wyjazdu Marty, zobaczył przy niej, jak wiemy, jakiegoś mężczyznę, którego rysów, z powodu dość znacznej odległości, dobrze dojrzeć nie mógł, ale który wyglądał na młodego.

Mężczyzna ów podszedł do „Czarodziejki z nad Marny" i pocałował ją w czoło, a potem młoda kobieta oddaliła się z nim razem, pod rękę, w sposób całkiem familijny.

Wtedy jakaś boleść ciężka, pognębiająca, boleść, jakiej nie znał nigdy dotąd zakradła się nagle do jego serca.

Pierwszy raz w życiu doznawał podobnej boleści.

Nazajutrz przez cały dzień od samego rana uwijał się w czółnie po Marnie, wdłuż parku, spodziewając się zobaczyć Martę.

Nasi czytelnicy wiedzą już, że nadzieje ziścić się żadną miarą nie mogły, bo Marta w towarzystwie Jakóba Lagarda odjechała do Paryża.

Noc przepędził w gorączce i prawie nie spał wcale.

Z rana Magdalena ku wielkiej zgryzocie swojej zauważyła, że był daleko bledszym niż zwykle i że na policzki wystąpiły mu silne wypieki.

Przekonana z góry, że się niczego nie dowie, stara służąca nie zapytywała wcale o przyczynę, ale postanowiła napisać do Rajmunda i donieść mu jak niekorzystną zmianę dostrzegła w jego synu.

— Wieś, zamiast pomódz, zaszkodziła... —mówiło sobie poczciwe kobiecisko—powietrze tutejsze zupełnie mu widać nie służy... albo też ma może jakieś zmartwienie,do którego nie chce się przyznać... Bądź co bądź, nie może być tak jak jest żadną miarą!... Trzeba uprzedzić pana i niechaj co poradzi...

Skoro się tylko ubrał,—Paweł ustępując Magdalenie, która nie mogła znieść, aby na czczo wychodził, wypił filiżankę mleka i wyszedł z domu.

Tym razem nie podążył do swego czółna — udał się na drogę wysadzoną drzewami tuż nad samą rzeką, z wysokości której mógł widzieć wnętrze parku *Petit Castel*.

Stanął na przeciwko małej łachy płynącej wzdłuż posiadłości Thompsona, przy brzegu której stała grupa kasztanów różowych.

Ztąd zapuścił wzrok w głąb alei zacienionych, prowadzących do *Petit Castel*, które widział z po za liści.

Serce mu się ponownie ścisnęło.

Nie tylko aleje te przedstawiały obraz opuszczenia, ale wszystkie także okiennice w domu były pozamykane.

— Czyżby wyjechała?...—zapytywał się młody chłopak z goryczą.

Padł na trawę najzupełniej zgnębiony.

XVI.

Pośród łąki, ciągnącej się na jakie co najmniej trzysta metrów, stało pięć czy sześć szycht drzewnych.

Pod jedną z takich szycht, jakiś człowiek łowił ryby na wędkę.

Zwrócony tyłem do Pawła nie zważał on wcale na to, co tam się po za nim działo.

Rybakowi nie wiodło się wcale.

Ryby zupełnie mu nie brały.

Zniecierpliwiony tem nareszcie, wyciągnął wędkę z wody, położył ją na szychcie, podniósł się i pogwizdując, zaczął skręcać papierosa.

Paweł, pogrążony w swojej zadumie z oczami w *Petit Castel* wlepionemi, nic nie widział i nic nie słyszał.

Ale ocknął się nareszcie ze swych kontemplacyj, gdy w pobliżu imię jego wymówiono.

Zwrócił się wtedy w stronę szychty i spostrzegł Julka Boulenois nazywanego zazwyczaj La Fouine, który, odwróciwszy się dla zapalenia papierosa dojrzał go i poznał.

— Co to, co to, panie Pawle — zawołał La Fouine. Jesteś pan tu i bez wędki w ręku, a to znowu do czego podobne?...

— A no, bez wędki istotnie... odpowiedział Paweł.

— I dla czegoż to u licha?...

— Znudziło mi się łapanie.

Z miasta i kraju.

* **Z Promenady.** Kilkakrotnie zapowiadana i odkładana zabawa w Promenadzie, na korzyść Instytutu moralnie zaniedbanych dzieci, odbyła się nareszcie wczoraj, przy wielce sprzyjającej pogodzie.

Zebrało się około 750 osób.

* **Kompania z odpustu** w Miedniewicach za Skierniewicami powróciła wczoraj o godz. 7-ej wieczorem do parafii wolskiej. W drodze pątnicy przebyli pięć dni.

W drodze pielgrzymi doznali bardzo gościnnego przyjęcia od obywateli błońskich.

Na spotkanie kompanii, wyszło wczoraj bardzo wiele osób.

* **Syngalezi.** Karawaną syngalezów przybyła do naszego miasta w piątek ubiegły o god. 11-ej w nocy i nazajutrz rano rozpoczęła przedstawienia w Ogrodzie zoologicznym.

Karawana składa się z 36 osób, w liczbie których znajduje się z kobiet jedna mała karliczka, znana już z zeszłorocznych w Ogrodzie zoologicznym popisów. Stały towarzysz karliczki karzeł, który był w roku ubiegłym w Warszawie, stanowczo odmówił dalszych popisów w Europie i odesłany został na wyspę Ceylon...

Popisy w Ogrodzie odbywają się cztery razy dziennie. Na placyku, służącym do igrzysk dziecięcych, urządzony został pomost, na którym karawana dzielnie wykonywa swe popisy.

Przed rozpoczęciem przedstawień, jeden z dzikich 20-letni smukły młodzieniec, obchodzi publiczność i ukazuje wszystkim program przedstawienia, wypisany kredą na kwadratowej desce.

W program popisów dzikich wchodzą: popisy słoniów, których jest trzech, pochody tryumfalne, tańce, śpiewy, gimnastyka, sceny mimiczne i t. p.

Serdecznie zabawia widzów troje dzieci syngalezów, liczące lat 4, 2 i półtora.

Syngalezi dorośli w ogóle zachowują się bardzo przyzwoicie i za otrzymane datki odwdzięczają się wyraźnie wymawianem słowem „dziękuję".

U wejścia do ogrodu sprzedawane są fotografie syngalezów oraz wyrabiane przez nich muszle.

Wieczorem widowisko odbywało się przy oświetleniu elektrycznem, widzów przez cały dzień były tłumy.

* **Podsekretarz sądu okręgowego** warszawskiego p. Szymański, mianowany został pomocnikiem sędziego pokoju w obwodzie sądu okręgowego erywańskiego.

* **Kościół św. Krzyża** jest odnawiany teraz wewnątrz. Roboty restauracyjne prowadzone są dokoła ołtarza wielkiego, skutkiem czego sumy odprawiane są przy ołtarzu Najświętszego Sakramentu.

* **Skóry z Charkowa.** Jeden z przedsiębiorców tutejszych otrzymał przed paroma dniami znaczny transport skór z Charkowa, wynoszący około 6,000 sztuk. Towar ten w połowie wysłany będzie za granicę, w połowie pozostanie w Warszawie, gdzie rozprzedany ma być miejscowym garbarzom.

Przytułek dla rekonwalescentów mieścić się będzie przy szpitalu Dzieciątka Jezus w domu frontowym od strony ul. Święto-Krzyzkiej, utrzymywany zaś będzie z zapisu hr. Rzewuskiej. Do nowego przytułku przyjmowani będą na mocy kwalifikacyj naczelnych lekarzy szpitalnych osoby, wyszłe ze szpitali, ale potrzebujące jeszcze dobrego pożywienia i odpoczynku. Pobyt w przytułku trwać może dni 10. Ilość rekonwalescentów oraz etat utrzymania zakładu wyznaczać będzie corocznie rada miejska.

* **Z Kolonii letnich.** Dziś, o god. 11 rano, powróciła do Warszawy koleją nadwiślańską pierwsza partya dziewcząt z kolonii letniej we wsi Łączna, oddalonej o dwie wiorsty od Nowego-Dworu.

Wszystkie dziewczęta wyglądają bardzo dobrze i zyskały wiele na zdrowiu i sile, dzięki ich opiekunce i gospodyni pani Goldechtowej.

Z przyjazdem dzieci do Warszawy otrzymujemy jednocześnie wiadomość, że przed paroma dniami, w czasie nocy, do domku przez dziewczęta zamieszkałego, dobrali się niewiadomi złodzieje, którzy korzystając z głębokiego snu dziatwy, zabrali znaczną część jej garderoby.

Ponieważ okradzione zostały przeważnie dzieci, nie mające więcej nad jedną sukienkę lub parę obuwia, przeto można sobie wyobrazić położenie tych biednych istot, skazanych na wysiadywanie w...izbie.

Dzięki jednak gospodyni p. G., dziewczęta otrzymały po paru dniach wszystko, co im było potrzebne.

* **Popis.** Zapowiadany wyścig członków Towarzystwa wioślarskiego do Miedzieszyna, odbył się wczoraj o godz. 8 zrana.

Już o godz. 7-ej rano na przystani rzecznej zebrali się prócz licznego grona osób zaproszonych, uczestnicy wyścigów i członkowie komisyi regatowej z wice-prezesem swoim, p. Kucharzewskim na czele.

Punktualnie o godz. 7-ej rano udali się do Miedzieszyna sędziowie: pp. Milicer i dr. Strasburgier, na przystani zaś obowiązki te spełniał p. Edward Gullman, a superarbitrem był p. Zwoliński.

Pierwsza biorąca udział w gonitwie osada, wyruszyła z przystani o godz. 8-ej m. 20. Osada ta złożona była z następujących wioślarzy: p. Lucyan Bodurkiewicz (ster.) i pp. Jan Kowalski, Jan Stachlewski, Władysław Dobrzyniecki, Władysław Wojciechowski, Józef Jacuński, Jan Załuski, Franciszek Gorywoda i Karol Gromczyński. Łódź ta (ośmiowiosłówka) robiła po 29 poruszeń na minutę i po kilku chwilach znikła zupełnie z oczu widzom z przystani.

Druga osada wyruszyła o godz. 8-ej m. 45. Stanowili ją na sześciowiosłowym „Sanie" pp. Klemens Weltzwebel (ster.) i Bolesław Mieszkowski, Kazimierz Czarnecki, Seweryn Tuszewski, Antoni Strumiłło, Jan Bartnicki i Ignacy Herman — wioślarze. Robili oni tylko po 26 poruszeń na minutę.

Osada trzecia pod sterem p. Deniszczuka, wyruszyła o godz. 9 ej m. 45. Wioślarze następujący: pp. Stanisław Filipowski, Jan Waligórski, Wiktor Koczalski, Feliks Zaręba, Ernest Hulla, Józef Drabik, Stefan Matysek i Władysław Borman.

Czwarta i ostatnia łódź, sześciowiosłowy „Niemen" wyruszyła o godz. 10-ej m. 10. Sternikiem był p. Józef Drozdowski, wioślarzami pp. Ksawery Müller, Karol Sikorski, Józef Ulanowski, Wacław Krysiński, Wiktor Groszkowski i Michał Bajkowski.

Płynęli oni z niezwykłą szybkością, robiąc po 30 do 34 poruszeń na minutę!...

Pierwszą łodzią powracającą z Miedzieszyna do przystani była ośmiowiosłówka p. Bodurkiewicza. Stanęła ona przed przystanią o godz. 12 m. 2 s. 40, przebywszy drogę w jedną i drugą stronę w przeciągu pół godziny, nie licząc całogodzinnego odpoczynku.

Nagrody przyznano osadom obu ośmiowiosłówek, gdyż różnica ich biegu wynosiła zaledwie 10 sekund, z sześciowiosłówek otrzymał nagrodę p. Weltzwebel ze swą osadą.

Zabawę składał koncert muzykalno-wokalno-deklamacyjny, którego wykonaniem zajęli się amatorzy z niezłem powodzeniem. Kilku z nich wynagrodzono oklaskami. Na zakończenie spalono ognie bengalskie i fajerwerki. Tak się odbyła zabawa, obecnie od komitetu urządzającego ją, oczekujemy rychłego sprawozdania z dochodu, jaki otrzymać ma instytut moralnie zaniedbanych dzieci.

* **Jubileusz pierwszej ochrony.** W sobotę przypadła pięćdziesiąta rocznica uroczystego otwarcia pierwszej ochrony w Warszawie. Jak się zapatrywali na tę instytucyę pierwsi jej u nas założyciele, może świadczyć wiadomość o założeniu ochrony, skreślona przez Stanisława Jachowicza, jednego z najgorliwszych jej inicyatorów, a którą z rękopisu przedrukowała „Gazeta Warszawska."

„Ochrona jest jedną z najzbawienniejszych instytucyj naszego wieku, ale niechże będzie założona w duchu chrześciańskim, niech jej towarzyszy myśl wielka prawdziwej użyteczności, niech jej przewodniczy serce duchem bożym ożywione. Takiej ochrony założycielem jest u nas Teofil Janikowski. Założył on ją pod skrzydłem Towarzystwa Dobroczynności, nie z własnych funduszów, nie sam, ale z ludźmi, którzy jak on kochali bliźnich, pragnęli szczęścia ludzi, pragnęli rozkrzewienia cnoty, pragnęli zaradzić niedostatkom towarzyskim. Mimo tego on, nie oni, jest założycielem; jego imię żyje między nami i dopóki cnota cnotą, dopóki dobre dobrem, dopóki rozum światłem niebieskiem, dopóki serce źródłem wszystkiego dobrego. On przy wprowadzeniu tej instytucyi przejął się myślą bożą, on wezwał pomocy Pana, któremu myśl taka jest najwyższym hołdem i rachuby świata na bok odłożył. Nie chciał błyszczeć, ale też nie chciał w sprawie rozu-

---

— Ho! ho!... to zupełnie niepodobne do prawdy!... zawołał młody chłopak wdrapując się na łąkę, aby pójść uścisnąć rękę syna Rajmunda. Jakto pan, który zdajesz się być takim stałym w swoich zamiarach, pan, z którego ja byłem dumny, jako z ucznia, pan, który powiadałeś, że przekładasz wędkę nad wszelkie przyjemności, pan tak zaraz ni z tego ni z owego, z dnia na dzień, z godziny na godzinę byłbyś w stanie uznać łowienie ryb za głupstwo i wędkę w kąt porzucić?... Wolne żarty kochany panie... To nie leży wcale w pańskiej naturze i wcale w to nie wierzę!... Czy pan nie jesteś słabym panie Pawle?...

— Nie, mój przyjacielu!... Dla czego pytasz mnie o to?...

— Boś pan jakiś mizerny i blady... Wyglądasz pan na zupełnie *zdekonfiturowanego*. A zmieniłeś się pan tak dopiero od onegdaj, odkąd pana nie widziałem. Czyżby pobyt nad brzegiem rzeki nie służył panu?... O jej... To także się przytrafia...

— Nie sądzę... odpowiedział Paweł.

— Jednakże jest coś panu... Nie jesteś pan wcale w zwykłym swojem usposobieniu... To widać przecież z oczów...

— Niedyspozycya bez znaczenia... niedomaganie chwilowe... nie potrwa to sądzę długo.

— Daj Boże... Potrzeba się panu rozerwać czem trochę. Nic tak nie pomaga jak rozrywka!... Karpie nie chcą wcale brać dzisiaj...

Czy nie poszedłbyś pan ze mną na płotki i kiełbiki do małej łachy?...

— Nie... dzisiaj nie mogę...

— No to siadaj pan ze mną na szychcie i pogadamy...

— Paweł zawahał się, ale naraz przyszła mu myśl do głowy, aby się La Fouine zręcznie o *Petit-Castel* wypytać...

Wiedząc, że młody rybak ani dniem, ani nocą nie opuszcza brzegów Marny, pomyślał sobie:

— Kto wie czy nie od niego najprędzej się dowiem czegoś...

— No... no... namyśl się pan... nastawał Julek Boulenois...

— Dobrze! niech tak będzie.

— Brawo... Chodź pan zatem, a uważaj, abyś się nieześliznął. W pańskich bucikach łatwo to się może przytrafić i stoczyłbyś się pan pod szychtę jak płotka...

La Fouine szedł ciągle i mówił dostał się na szychtę i wyciągnął rękę do Pawła, który dotarł doń bez wypadku.

— Czy chcesz pan wędki?... zapytał Boulenois.

— Nie, będę się przypatrywał tylko...

— Jak się panu podoba.

— Czyś tutaj noc przepędził?

— Nie, alem tu przyszedł o świcie.

— I szczęście ci dopisało?...

— O co to, to wcale!... zajrzyj no pan do woreczka.

— Paweł pochylił się nad szychtę, i wyciągnął woreczek siatkowy zanurzony na sznurku w wodzie.

— Widzisz pan... odezwał się La Fouine — oto cała zdobycz moja... dwa leszcze nieosobliwe i płotka... Gra stanowczo nie warte świeczki. Ale może się odmienić nareszcie...

Zarzucił wędkę na nowo.

Syn Raymunda opuścił woreczek siatkowy na poprzednie miejsce i zwrócił oczy ku *Petit Castel*.

— O!... rzekł pół głosem Julek Boulenois... czuję, że się coś uwija koło robaka. Poznaję dużą rybę po sposobie brania. To będzie karp na pewno.

Paweł nic nie odpowiedział i patrzył ciągle w jedną stronę.

— Za czem pan tak śledzi u kaduka panie Pawle?... zapytał La Fouine zdziwiony tą cichością.

— Za niczem szczególnem, co prawda!... Czy nie znasz tej oto willi?...

— Której willi?...

— A tej na prost oto...

— Znam jak najdoskonalej... To *Petit-Castel*... tak ją nazywają... Jedna z moich licznych posiadłości.

— Jedna z twoich posiadłości?... powtórzył Paweł. Jakto?...

— Skoro przędzam noc na łowieniu i skoro się poczuję za bardzo już zmęczonym, wtarabaniam się tam zaraz pod drzewo i zasypiam jak w najpyszniejszem łożu... Tym sposobem jestem współwłaścicielem...

— Byłeś więc nieraz w parku?...

— I nieraz i nie sto razy... Nietylko nocą ale i wednie także...

— A gdyby cię złapano?...

— Nie ma oto obawy. Pustka. Było to przed sprzedażą coprawda...

— A więc willa została sprzedaną?...

— Tak... w ostatnich czasach... jest temu dni piętnaście, albo może trzy tygodnie...

— Czy nie wiesz kto ją kupił?...

— Doprawdy, że nie... Wszystko co wiem, to tylko, że są tam dwie kobiety...

— Jakto!... zawołał Paweł — dwie kobiety?...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

mu i serca, drobiazgowych czynić oszczędności. Wybrał na przewodnika męża z wielkiem usposobieniem, z wielkiemi zasobami skarbów serca, męża duszą i sercem poświęconego tej wielkiej myśli, uposażył go uczciwie, a Towarzystwo Dobroczynności, spełniając najgorętsze życzenia swego zacnego członka, chluby swojego zgromadzenia, wysłało Teofila Nowosielskiego, wybranego za radą Janikowskiego, za granicę, ażeby się przypatrzył tym zakładom dawniej powstałym i u nas to dobre przeszczepił. A tak szczególniejszem zdarzeniem i założyciel i pierwszy przewodnik ochrony w Warszawie, byli Teofilami—Bogu miłymi, co jakby miało być przepowiednią przyszłej pomyślności. Nie skończył na tem założyciel. Sprowadził najpożyteczniejsze książki do tego celu służące i zjednoczył je w bibliotece Towarzystwa Dobroczynności. Jednozgodnie został obrany naczelnikiem tej instytucyi, którą wiekopomny Wilhelm Malcz nazwał *Ochroną*, a w tym jednym wyrazie zamknął myśl wielką. I żaden naród nie nazwał tej instytucyi tak zwięźle, tak doskonale. Janikowski objął więc kierunek, wybrał na ten cel mieszkanie obszerne, suche, zdrowe, przynajął ogród. Dozorujący otrzymał dwa pokoje, z których jeden miał szklanne okno, na salę ochrony wychodzące. Z niego mógł widzieć każde poruszenie każdego dziecka jego opiece powierzonego. Janikowski uczuł całą ważność obowiązku i codziennie zwiedzał ochronę, jak troskliwy i bogobojny ojciec śledził bacznem okiem wszystkie jej postępy, zaradzał niedostatkom, naradzał się z przełożonym, którego poważał, uwielbiał. I z każdym dniem widzieć można było olbrzymi postęp, który obojętnie patrzących nie uderzał w oczy, ale tych, którzy się znają na prowadzeniu dzieci, cieszył i rozrzewniał. Janikowski i Nowosielski nawzajem podawali sobie ręce, święta panowała zgoda, wszystko szło jak w zegarku. Nie będę zapisywał dat powstania naszych ochron, liczb wydatkowych, bo wszystko to znajdziemy w sprawozdaniach Towarzystwa Dobroczynności. Możemy przejrzeć sprawozdania, one dostatecznie objaśnią. Mnie nie idzie o liczbę ochron. Nie ich wielość, ale ich doskonałe prowadzenie zajmuje mnie szczególniej, dla tego mówię tu o ochronie w najwyższym jej rozkwicie za Janikowskiego, o ochronie wzorowej pod kierunkiem Nowosielskiego."

Tyle Jachowicz.

My—pisze „Gazeta Warszawska"—dodamy parę cyfr i dat, które on pominął. Dnia 3 sierpnia 1839 r. nastąpiła uroczysta inauguracya pierwszej wzorowej ochrony pod wodzą Nowosielskiego, która pierwotnie mieściła się na Krakowskiem-Przedmieściu w gmachu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Inauguracyę rozpoczęła przemowa prezesa generała hr. Ożarowskiego. Ks. prałat Kotowski wypowiedział świetną mowę, którą później drukowano i sprzedawano na korzyść ochrony. Nowosielski popisywał się ćwiczeniami praktycznemi z dziećmi, a uroczysty ten akt zakończyło odśpiewane przez biskupa Tomaszewskiego „Te Deum" w kościołku Towarzystwa.—Utworzonemu wówczas wydziałowi ochron przewodniczył Piotr hr. Łubieński, wice-prezesem wydziału i jego duszą był Janikowski, opiekunem ochrony Ludwik Pietrusiński. Do ochrony w pierwszym roku jej istnienia zapisało się 120 dzieci płci obojej, a dziś pod opieką Towarzystwa Dobroczynności zostaje 26 ochron, do których według ostatniego sprawozdania Towarzystwa Dobroczynności, uczęszczało 1,678 chłopców i 2,169 dziewcząt. Ochrona I zawsze nosi imię Teofila Janikowskiego, mieści się ona obecnie w gmachu po-Dominikańskim przy ulicy Freta a uczęszczało do niej według ostatniego sprawozdania 300 dzieci, t. j. 141 chłopców i 159 dziewcząt. Jeszcze dodamy tu drobny lecz charakterystyczny szczegół, który znajdujemy w artykule p. Bronisława Pietrusińskiego o ochronach, zamieszczonym w „Wieńcu" ofiarowanym Stanisławowi Jachowiczowi; oto najpierwsza dziewczynka Elżbieta Barańska, którą opiekun cyrkułu IX w roku 1839 przyprowadził do nowo otwartej sali ochrony, w 53 lat potem zajmowała sama stanowisko dozorczyni zakładu sierot dziewcząt, pod opieką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Ciepła dziś rano o 7-ej stopni 16, wczoraj w południe ciepła stopni 24.

Kradzieże. Przy wyjściu z kościoła św. Krzyża, Bronisławie Ryssowej, wyciągnął z kieszeni portmonetkę Kazimierz Szperers, lecz zaraz go przytrzymano.

— Na placu Wareckim nr. 10, Julii Wolińskiej, z kufra skradziono dwa futra, wartości 70 rs.

— Przy ulicy Ciepłej nr. 1, Szlamie Bursztejnowi krawcowi, Marceli B., skradł palto i spodnie, wartości rs. 70.

— Nocy wczorajszej przy ulicy Bonifraterskiej, Kahanowi Zyskobe, skradziono garderobę wartości rs. 25.

— Przy ulicy Podwal nr. 27, artyście Michałowi Stankiewiczowi, skradziono bieliznę wartości rs. 20. Złodzieja pobytowego Władysława Kubaickiego przytrzymano.

Nieostrożna jazda. Powożący wozem roboczym, Franciszek Wroński, na rogu ulic Tłómackie i Bielańskiej, najechał na wyrobnika Wojciecha Kornackiego i skaleczył go w nogę.

— Aleksandra Piotrowska, mieszkanka gminy Czyste, na Nalewkach, została najechaną przez jakiegoś pana jadącego konno, który stłukł jej bok.

Z braku dozoru. Przy ulicy Twardej nr. 12, 4-letnia Kapłonówna wypadła z 1-go piętra na bruk i mocno się potłukła.

Zranienie. Na ulicy Elektoralnej, na robotnika Sylwestra Łukomskiego, zajętego w wykopie układaniem rur wodociągowych, spadł kubeł żelazny i skaleczył go w głowę. Odwieziono go do szpitala św. Ducha.

Zamach samobójczy. Do szpitala św. Rocha, przywieziono niejaką Maryannę Polenderową, która w zamiarze pozbawienia się życia, otruła się fosforem z łebków od zapałek.

Pol. liczy 36 lat. Przyczyna zamachu niewiadoma.

Samobójstwo. Onegdaj o godzinie 5 po południu pisze „Kuryer Poranny," zjawił się w restauracyi „Pod Rakiem" na Pradze jakiś elegancko ubrany pan i zażądawszy wódki, oraz przekąski i piwa, udał się do jednego z gabinetów.

Po przyniesieniu przez kelnera żądanych przedmiotów, pan ów odprawił służącego, kazawszy mu się o siódmej obudzić.

Gdy o siódmej kelner zjawił się w gabinecie by spełnić zlecenie, ujrzał swego gościa leżącego na sofie, zbroczonego krwią, a przy nim rewolwer małego kalibru.

Po zawezwaniu policyi okazało się, iż samobójca miał przy sobie rs. 4-ry, bilety loteryjne, obrączkę z literami W. B. oraz datą r. 1863, pierścień z literami W. T., oraz zegarek złoty.

Podczas przenosin do szpitala praskiego, ponieważ dawał jeszcze oznaki życia, udzielił mu pierwszej pomocy spotkany na drodze lekarz wojskowy Błagowieszczenskij, następnie zaś, w samym już szpitalu, opatrunkiem zajął się doktór Kryże.

Kula, przeszedłszy podniebienie, utkwiła w mózgu; rana jest bezwarunkowo śmiertelną.

Samobójca zdaje się mieć lat około 60; ma wąsy długie siwe, włosy zlekka przerzedzone, siwe również, budowa ciała krzepka.

Nazwisko denata i przyczyna samobójstwa do obecnej chwili niewiadome. Śledztwo w toku.

* **Goszcza, pow. Miechowski, gub. Kielecka.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich"*).

Chcę się podzielić z wami faktem, jaki miał miejsce temi czasy w naszych stronach—a który dowodzi, jak dalece szkodliwą i demoralizującą jest działalność t. z. pokątnych doradców. Dla tem jaśniejszego przedstawienia rzeczy zacznę od początku.

Jeszcze za czasów pańszczyzny żył sobie we wsi M. włościanin Józef N. na siedmiomorgowej osadzie, którą wziął ze dworu, odrabiając przy tem z posiadania takowej oznaczoną ilość dni w tygodniu; miał czworo dzieci; jednego syna Szczepana ożenił, objął dla niego drugą podobną osadę i na takowej go umieścił; dwie córki powydawał za mąż, obdzieliwszy je ruchomościami, jakie posiadał, jak również obdarzywszy każdą z nich małą kwotą pieniężną; drugiego zaś syna Michała zostawił dla pomocy przy sobie. Na dwa lata przed uwłaszczeniem Józef N. umarł.

Syn jego Michał objął zagrodę po ojcu, pełniąc zarazem dworowi wynikające z posiadania takowej obowiązki. W dwa lata potem wydany został Ukaz Najwyższy o uwłaszczeniu, który zastał na wspomnianej osadzie Michała N. i na mocy którego ten ostatni został prawym posiadaczem swej zagrody: Nikt więc z niej nie miał go prawa usunąć. Jasne to dla każdego jak słońce.

Nie tak jednak zrozumiał to jeden z tutejszych doradców, który tak dalece przewrócił w głowie jednemu ze szwagrów Michała N. Stanisławowi J., że ten wystąpił obecnie na drogę prawną o część spadkową, należącą się niby jego żonie od Michała N.

Ma się rozumieć, że wystąpienie Stanisława J. nie miało najmniejszej zasa-

---

4

Ostatnia Wendetta.

Przez

EMANUELA GONZAGES.

(Ciąg dalszy).

— A pan, panie hrabio, jeżeli będziesz potrzebował kiedykolwiek mojej strzelby dla dobrej sprawy, pamiętaj o swym wiernym słudze.

— Dziękuję, Orso, chociaż lubię sam załatwiać rachunki.

I pan della Monza, pożegnawszy Campitello przyjacielskiem skinieniem głowy, skierował się ścieżką kamienistą wprost ku domowi Torregianich.

III.

Andrea Ricardini prowadzony przez dwóch psów, wkrótce znalazł się przy omdlałej, leżącej na ziemi Dyanie.

Nie badając powodu, dla czego ona znalazła się w tem miejscu i o tej godzinie tak blizko pożaru, Andrea kazał przygotować nosze z gałęzi kasztana i przenieść ją czterem Lukończom do zamku. Smutny ten orszak puścił się wązką drożyną, prowadzącą wprost do Castellare.

Po dwóch dniach małej niedyspozycyi, panna Dyana obdarzona silną budową ciała, już zupełnie powróciła do zdrowia, chociaż mówiąc pod sekretem, stan jej moralny, stan serca, wiele jeszcze pozostawiał do życzenia.

Pożar, młodzian nieznajomy, płomienie i dym, wszystko to stało w jej pamięci.

Jak każda kobieta, a tem samem i nieodrodna córka Ewy, Dyana pragnęła koniecznie dowiedzieć się o nazwisku swego zbawcy, bo nie ulegało wątpliwości, że jakkolwiek Torregiani kazał ją przenieść do zamku Lukońcom, to przecież bez pomocy młodego nieznajomego, byłaby niezawodnie zginęła wśród ognia.

Co się z nim stało?

Dla czego odbiegł od niej?

Dla czego do ostatniej chwili nie pozostał?

Takie pytania zadawała sobie nieustannie i nie mogła ukryć, że młodzieniec zrobił na niej niezwykłe wrażenie.

Jakkolwiek serdecznie i szczerze kochała Andrea, to przecież niewiadomo, gdyby jej zbawca nie opuścił, kogoby ostatecznie z pomiędzy nich dwóch wybrała.

Pomimo rozrywek, pomimo szukania roztargnienia, Dyana była smutna i zamyślona i być może ten stan apatyi moralnej potrwałby dłużej, gdyby nie Róża, która dała znać, że jakiś pan już nie młody, życzy sobie rozmówić się z panią domu.

Dyana uważała owę wizytę jako łaskę nieba, zsyłającego jej przynajmniej chwilowe roztargnienie myśli.

— Ktokolwiek bądź on jest—rzekła, poproś go tutaj, ponieważ ta samotność ciąży mi niby ołów. Któraż to godzina? Andrea powinien tu być oddawna.

Panna Róża wydobyła z za gorsu gruby zegarek w kształcie cebuli i spojrzawszy nań odpowiedziała:

— Wkrótce piąta.

— Piąta godzina!—zawołała Dyana, zrobiwszy smutną minkę.—A więc, każ podać obiad, nie czekając na pana Andrea i niech nasz gość zastąpi nieobecnego.

Sługa wyszła i po chwili wprowadziła do salonu wysokiego starca o łysej głowie, którego oko gorzało jeszcze młodzieńczym zapałem.

— Pani! — rzekł tenże, kłaniając się z uszanowaniem—czy nie jestem natrętnym, prosząc jej o chwilowy wypoczynek, po nużącem polowaniu. Jestem hrabia Lorenzo della Monza, sąsiad pani.

Panna Torregiani posunęła hrabiemu krzesło i rzekła:

— Wszak nie ma wendetty między nami, panie hrabio. Mój dom jest twoim. Mój ojciec nieboszczyk często mi opowiadał o wielkich polowaniach, w których hrabia przyjmowałeś czynny udział. Jeżeli pozwolisz sobie służyć obiadem, pogawędzimy, jak dobrzy i starzy znajomi. Ja sama dość lubię polowanie, aby utrzymać jako tako honor domu. Pańskie odwiedziny, są prawdziwem dobrodziejstwem dla samotnej i opuszczonej sieroty.

— Pani obudziłaś we mnie bardzo przyjemne wspomnienia. Pani ojciec był rzeczywiście nieodstępnym a pożądanym zawsze towarzyszem i potrzeba długo mieszkać w Korsyce, aby zrozumieć dla czego tak długo czekałem na sposobność powitania tej niegdyś Dyanki, bawiącej się na moich kolanach. Córka Tiadoro Torregiani nigdy nie była mi obcą. I pomimo tragicznego wypadku, jakiego stałaś się pani ofiarą, byłbym...

— Byłbyś pan nigdy nie zajrzał do mnie. Przyznaj się, panie hrabio, że to

dy, dziwna jednak rzecz — w pierwszej instancyi sprawa została rozstrzygnięta na jego korzyść. Majątek cały uznano, jako własność sukcesorów pozostałych po Józefie N. Dopiero w drugiej instancyi wyrok pierwszy skasowano i Michała N. uznano jako jedynego właściciela wspomnianej osady, pretensye zaś sióstr odrzucono.

Tak więc skończyło się, jak się powinno było skończyć. Ale Stanisławowi J. grozi teraz najzupełniejsza ruina, gdyż długi pozaciągane na to prawowanie się przenoszą majątek, jaki posiada. Wszystko zjadła nienasycona kieszeń pokątnego doradcy; żyłownik ów obiecywał, że sprawa dobrze dla niego wyjdzie, a biedny nierozumny chłopek zaciągał długi na grube procenty i dawał, nie zważając na przestrogi osób rozsądniejszych.

I dla czego się to dzieje? I kiedyż ludek nasz do tego stopnia przejrzy, że przestanie słuchać owych wyrzutków ludzkości, pasorzytów społeczeństwa? Tyle pisano o tych wydrwigroszach, tyle razy ostrzegano lud przed nimi, a oni jak żyli tak żyją po dawnemu z kieszeni ubogich kmiotków.

Należy jednak przyznać, że z tej strony jest jakaś słabość w samym naszym ludzie, niech się zjawi w okolicy jaki znachor, nuż wszyscy i chorzy i zdrowi do niego, zamiast się udać do wykwalifikowanego lekarza, ukaże się jaki pokątny „adukat“ powtarza się to samo. I dokąd tak będzie? *Korneliusz.*

Z różnych stron.

× Odgadywacz myśli, Stuart Cumberland, oznajmił ludowi, iż miał widzenie. Ukazał mu się we śnie... morderca z Whitechapel „Janek Rozpruwacz.“ Opisuje go Cumberland w piśmie „Mirror“ następująco: „Twarz wązka i owalna, oczy ciemne, wypukłe, czoło wązkie, podbródek spiczasty, cera żółtawa, nos orli, bardzo wydatny; usta niebardzo widoczne, bo zakryte czarnym wąsem. Innego zarostu nie miał. Rysy twarzy nie były nieprzyjemne ale w ciemnych oczach jaśniała stanowczość, która wywarła na mnie urok. Były to oczy mesmerysty.“ Ztąd Cumberland wnosi, że morderca mesmeryzuje swoje ofiary nim je udusi.—Miejmy nadzieję, że policyi londyńskiej uda się nareszcie według tego opartego na „widzeniu“ rysopisu, odszukać mordercę, za którym od tak dawna napróżno się ugania.

× Drogi żelazne w Chinach. Otwarcie dla handlu międzynarodowego szczelnie dotąd zamkniętych Chin, jest już niedaleki. Obalenia chińskiego muru nie dokona ani dyplomacya, ani siła zbrojna, lecz jeden z najpotężniejszych środków cywilizacyjnych, do jakich bezsprzecznie należą drogi żelazne. Dotychczas Chiny uparcie odrzucały wszelkie projekty budowy dróg żelaznych, już to z pobudek nieufności do cudzoziemców, już to ze względów skrajnego konserwatyzmu. Zręczni atoli anglicy umiejętnie wzięli się do dzieła—i pomału, przy pomocy metody poglądowej, zdołali przekonać młodego cesarza o wielkiej użyteczności dróg żelaznych. Obecnie „Standardowi“ doniesiono z Szangaju, że pomimo silnej opozycyi partyi reakcyjnej, cesarz chiński podpisał dekret polecający budowę drogi żelaznej w Tun-Czeu. Jest to malutka droga prawie wyłącznie przeznaczona na użytek dworu matki cesarza, lecz zdaje się być pewnem, iż po tej próbie nastąpi szersze jej zastosowanie, jednocześnie bowiem z tym dekretem podpisaną została nominacya markiza Cenga na dyrektora wszystkich dróg żelaznych chińskich.

× Wyszedł z druku tom niewydanych dotychczas utworów Wiktora Hugo, zawierający dwa romanse i dwa utwory dramatyczne. Jeden z romansów, interesujący jest jedynie dla biografii poety; jestto jeden z pierwszych utworów Wiktora Hugo, a treść jego wzięta z jakiegoś romansu Walterscotta. Ze sztuk jedna „Amy Robsart“, przedstawiona była w r. 1828 na scenie Odeonu, drugi dramat wierszem „Deux Jumeaux“ jest niedokończony. Pozostały tylko dwa pełne akty i początek trzeciego. Treść wzięta z legendy o „Masce żelaznej.“

× Pomnik Coligny'ego odsłonięty został w tych dniach w Paryżu, w pobliżu domu, w którym nieszczęśliwy admirał zginął podczas rzezi w noc św. Bartłomieja.

× Aleksander Dumas, twórca „Damy kameliowej“ i literacki obrońca wszystkich upadłych lub upadających bohaterek, przeszedł obecnie do obozu gorliwych stróżów cnoty i moralności. Rzecz się tak miała. W Enghien, pod Paryżem, odbywała się w tych dniach uroczystość „Królowej róż,“ czyli uwieńczenie najcnotliwszej dziewczyny z tej miejscowości. Na obchód ten, bardzo zresztą we Francyi popularny, przybyła z Paryża spora liczba osób. Wybrana została śliczna ośmnastoletnia dziewczyna, która od lat paru zastępuje matkę trojgu osieroconym braciszkom, opiekuje się nimi, posyła ich do szkoły, słowem, pracuje na nich i na siebie, a nadto stawianą jest za przykład cnoty, dobroci i skromności nawet starszym okolicznym dziewczętom. Uroczystość ta odbywała się w miejscowym kościołku z wielką okazałością. Wśród obecnych zauważono Dumasa nie bez zdziwienia. Ale zdziwienie to wzrosło w dwójnasób, gdy w uroczystej chwili Dumas kazał sobie podać przygotowany wieniec z białych róż i zbliżając się do dziewczęcia, ustroił weń śliczną główkę. „Jestem nad wyraz szczęśliwy—rzekł przytem—że mogę uwieńczyć prawdziwą cnotę.“

NEKROLOGIA.

† Ś. p. Wiktorynek Walukiewicz, jedyny i ukochany synek Józefa i Bronisławy z Wiśniakowskich, zmarł po długich cierpieniach w dniu 3 b. m. i r., przeżywszy rok 1 i m. 3. Na wyprowadzenie zwłok z domu N. 14 przy ulicy Topiel na cmentarz Powązkowski, o godzinie 6-ej wieczorem t. m., stroskani rodzice familię i przyjaciół zapraszają.

Z prasy ruskiej.

* Do „Moskowskich Wiedomosti“ piszą z Belgradu: Niepodobna mówić bez śmiechu o panice, jaką w państwach pogranicznych wywołało rozdanie starej broni właścicielom serbskim domów, dla obrony od rozbójników. Najmniej odwagi okazała Austrya, która jak powiadają, wystosowała interpelacyę urzędową. W Ziemlinie ukazał się na wszelki wypadek monitor rzeczny i wzmocniono załogę. Turcya posunęła znaczne wojska nad granicę. Bulgarya i Serbia zbrojąca się przeciw niewiadomemu wrogowi, wysila się bardziej jeszcze nad swemi robotami. Zauważyć należy, iż od pewnego czasu jakaś niewidzialna ręka stara się podburzać Bulgarów przeciw Serbom. I z Wiednia i z Zofii otrzymywane są wciąż telegramy zupełnie fałszywe, ale z jednakową tendencyą. I w Wiedniu i w Zofii chcą wmówić w całą Europę, że w Serbii gotuje się coś przeciw Bulgaryi. Tak np. kilka dni temu rozeszła się wiadomość, że 60 oficerów ruskich jedzie do Belgradu, następnie, że jedzie tamże Benderew i Grujew, że Belgrad przepełniają wychodźcy bulgarscy i t. p.?

* Charakterystykę stosunków, istniejących od niedawna między naszemi kolejami żelaznemi i nową władzą rządową, w osobie ministra komunikacyi stanowi poniekąd—jak piszą „Nowosti“—kwestya doprowadzenia kolei żelaznych południowo-zachodnich do stanu, zadosyćczyniącego wymaganiom zarządu wojennego. Kwestya poruszona była jeszcze w r. 1883 i pomimo swej ważności dla państwa i wielokrotnych natarczywych domagań się zarządu wojskowego, w ciągu lat sześciu nie została jeszcze rozstrzygniętą. Było to następstwem dążności zarządu kolei południowych do pogodzenia żądań wojskowych w zaspokojeniu i z własnemi interesami ruchu handlowego. Zgodnie z tym poglądem na sprawę, zarząd kolei południowo zachodnich poruszał ciągle rozmaite kwestye: to o stopniu konieczności tych lub innych z zamierzonych robót, to o wymiarze robót, uznanych za niezbędne, to o możności zastąpienia projektowanych robót innemi i t. d. Dla uniknienia dalszej zwłoki, co do wzmocnienia kolei południowo-zachodnich w celach wojskowych, ministeryum komunikacyi wystąpiło do rady państwa z wnioskiem, po pierwsze: o oddanie mu do rozporządzenia, oprócz miliona rubli, już wyznaczonego, pozostałe rs. 700,000 z kapitału, na ten cel potrąconego z dodatkowego funduszu obligacyjnego towarzystwa; powtóre: o pozwolenie mu w granich kredytu, oznaczonego w przybliżonym rachunku, — wydatkować potrzebne sumy, za zgodą odpowiednich zarządów, i po trzecie: o nadanie ministrowi komunikacyi prawa pokrywać nadwydatki przy jednych robotach, oszczędnościami, otrzymanemi z innych. Wniosek ten ministra, jak obiegają pogłoski, przychylnie został przyjęty na jednem z ostatnich posiedzeń rady państwa.

Przegląd bibliograficzny.

Dewatjis.—Antropologja.—Pamiętniki niewolnika afrykańskiego.—Wybór pism Goethego.—Powiastki i nowele Kraszewskiego.—O leczeniu rozdrażnienia nerwowego.

Kraina świętych dębów, węży i bur-

---

zaniedbanie dawnej znajomej, przypisać należy plotkom, jakie dobiegły do twoich uszów. Uważają mię wszyscy za istotę bardzo oryginalną. Niepodległość mego charakteru drażni moich sąsiadów. Nie radzę się nikogo i postępuję tak, jak mi się zdaje najstosowniej. Nie czynię nikomu krzywdy, nie zajmuję się nikim, prowadzę sama gospodarstwo, idąc w ślady mojego ojca i jestem szczęśliwą, bo mię kochają moi wieśniacy.

Hrabia zdziwił się nieco tem wyznaniem szczerem i otwartem.

Patrzył bacznie na córkę swego starego przyjaciela i uznał ją za bardzo piękną.

— Czy nie za daleko posuwasz pani sąd o swych sąsiadach. Wszyscy kochają panią i szanują od szlachcica do bandyty. Tylko zrobiłbym pani jednę uwagę, że młoda kobieta nie powinna igrać z niebezpieczeństwem, jakiemu jedynie mężczyzna zdolny jest stawić czoło; w tym względzie służy za dowód wypadek, jakiemuś pani uległa przy Croix-Rouge.

— Zdarzenia tego rodzaju bardzo pospolite w naszym dzikim jeszcze kraju, przerwała wesoło Dyana — nic w niem nadnaturalnego, tajemniczem tylko wydaje mi się zniknięcie młodzieńca, który nie znając mię, wystawił się na utratę życia. W tem rzeczywiście jest coś romantycznego, poetycznego, jeżeli pan uważasz za stosowniejsze takie wyrażenie. Nie jestem niewdzięczną i dla tego kazałam poszukiwać starannie mojej zguby. Nikt jednak go nie widział, nikt nie słyszał o nim. Doprawdy, nieraz myślę, że to był chyba sen przyjemny.

— Ponieważ raczyłaś pani obdarzyć nieznajomego tytułem pięknego, być może, że podam pani sposobność bliższego rozpatrzenia się w jego rysach.

— Przyznajesz pan zapewne, panie hrabio, że oznacza to wielką bystrość umysłu w młodej dziewczynie, wystawionej na niebezpieczeństwo. Ale zarazem nie wątpisz, że każdy mężczyzna, poświęcający się dla nieznajomej, jest w jej oczach podobnym do anioła stróża.

— Nie będę się spierał z tobą, kochana Dyano—rzekł Monza, biorąc za rękę pannę Torregiani. — Masz pani zacne i szlachetne serce, jak mój przyjaciel Tiadoro i podzielam w zupełności pani zdanie. Ale cóżbyś powiedziała, gdybym, dajmy na to, przyprowadził ci owego romansowego bohatera.

— Pan, panie hrabio!—zawołała Dyana mocno zarumieniona.

— A jeżeli wyznam pani, że moja dzisiejsza wizyta jest właśnie tylko dyplomatycznym wybiegiem?

— Ach! mój Boże — rzekła Dyana, jakże Andrea tem się ucieszy. Mocno cierpiał widząc mię niespokojną i zajętą tym nieznajomym. O, gdyby on był...

Odgłos dzwonu a następnie znajome kroki zbliżającego się do drzwi gościa, powstrzymały ją od dokończenia zaczętego frazesu.

Z uśmiechem na ustach czekała cierpliwie, a następnie zwracając się do hrabiego, rzekła:

— Otóż nowy gość, na którego czekałam z upragnieniem, a który z całą serdecznością złoży panu podziękowanie, za możność ujrzenia mego zbawcy.

Dzwi otworzyły się.

Na progu pojawił się nieznajomy młodzieniec, pozdrawiając obecnych ukłonem.

W tej chwili nieznajomy schylił się ku Dyanie, całując ją w rękę.

Lorenzo nie mógł dojrzeć jego rysów. Nagle przecież zmarszczył się, jakby zazdrościł nieznajomemu stosunków przyjacielskich z młodą dziedziczką.

Dyana nie mogła zrozumieć dziwnego spojrzenia hrabiego.

— Mój drogi gościu—rzekła—pozwól przedstawić sobie pana Andrea Ricardini, mojego narzeczonego—rzekła wesoło.

— Andrea Ricardini! — zawołał hrabia.

Instyktowo chwycił za sztylet wiszący u pasa.

— Lorenzo della Monza! — zawołał Ricardini.

Obecność hrabiego takie na nim zrobiła wrażenie, że czuł jakby krwawą błyskawicę przebiegającą przed oczami.

Cała krew spłynęła mu do serca.

Przeczucie niewytłumaczone objęło jego umysł.

Sądził, że widzi przed sobą jakieś widmo dawno minionej przeszłości.

Drżał jak skazany wstępując na fatalne rusztowanie.

Jednakże Ricardini znany już był z odwagi, ale w tej chwili kochał i był kochanym.

Od pięciu lat dwaj śmiertelni wrogowie nigdzie nie spotykali się.

Dla czego koniecznie w tym czasie, w domu narzeczonej, w przeddzień szczęścia, wendetta grodziła mu drogę?

Hrabia w pierwszej chwili pomyślał o swoim synu

(Ciąg dalszy nastąpi.)

sztynu, wyobrażająca nam lud hardy, w przedsięwzięciach stanowczy, na oko zimny jak lód, pod którego jednakże pokrywą goreją nieugaszające płomienie, lud ponury i posępny jak puszcze i gaje, z któremi się zbratał, owianą była i jest zawsze pewnym urokiem.

Niemało to przeciągnąć musiało szalę zwycięztwa na stronę p. Rodziewiczówny, którą tak zaszczytnie z pomiędzy grona wytrawnych literatów, stających do konkursu wyznaczonego przez „Kuryer Warszawski", wyróżniono za jej „Dewajtisa".

Nie ujmujemy przez to bynajmniej wysokiej wartości literackiej, bezzaprzeczenie cechującej dzieło w mowie będące, zaznaczamy tylko, że je nie znamionuje tak bezwzględna doskonałość artyzmu, jakby się tego można było spodziewać po powinszowaniach tryumfu, zewsząd niemal przesyłanych młodej, utalentowanej powieściopisarce.

Autorka na wstępie zapoznała nas z takim ogromem osób, które bądź cobądź wiernie przez nią scharakteryzowane być mają (czego wreszcie oczekuje czytelnik), że nie dziwota, iż dokonać tego w stosunkowo wązkich ramach swej powieści nie mogła i ograniczyła się tylko na jak najwierniejszem oddaniu, może i legendowej w pewnych razach, ale ujmującej, żywej, głównej postaci, olbrzyma Marka Czertwana.

Gdy czytelnikowi mimowoli kiedy niekiedy nasunie się zdanie: „takim być Marek nie mógł" — zagłusza je w sobie myślą: „takim chcę żeby był i być takim musiał" — i to przemawia na korzyść pisarza.

Trudno jest nie pokochać olbrzyma, któremu Bóg dał taką siłę, że ziemię ukochał nad świat cały, i nad młodość i nad rozrywkę i nad dom! Od łanu do łanu schodził ją stopami i przez dziesięć lat z nikim nie żył, tylko z tą rodzoną. Rozumieli się ze sobą. Mówiła mu do serca zbożami złotemi i zieloną łąką i szumiącym borem. Marek zaprzysiągł wówczas, że nikt mu jej nie weźmie, chyba z życiem, stąd jego niezmordowane zabiegi o pozyskanie w swoje ręce ojcowizny, którą widział marnowaną przez swoich: macochę i braci.

Dobrą charakterystyką odznaczają się dalej postacie: brata Marka, Witolda, kształcącego się w Rydze, który przyjeżdżał do kraju po to, aby tracić dochody z majątku, dalej brata Kazimierza, który obleciał wschód i przywiózł ze sobą zdolności do hulanki, pijatyki i kart — a przedewszystkiem postać starego Czertwana, którego udoskonaleniem jest sam Marek.

Natomiast za blado wychodzi w Dewajtisie taka Marta Wojnatówna, która obiecała Markowi sto lat czekać, by zostać jego żoną — a roku było jej za długo, taki Gral, wreszcie ów gentleman amerykański i kilka innych osób, których scharakteryzować autorka, jak to już wspomnieliśmy na początku, nie mogła czy nie chciała.

Zadowoleni, że na tem miejscu mogliśmy napisać kilka słów szczerego uznania dla talentu p. Rodziewiczówny, wspomnieć musimy jeszcze o kilku najnowszych wydawnictwach, które mamy przed sobą.

P. Aleksandra Bukowska, w przekładzie starannym przyswoiła piśmiennictwu naszemu *„Antropologię"* E. Taylora. Duże to dzieło zdobi kilkadziesiąt rysunków w tekście.

Ks. St. Załęski wydał w Krakowie *„Pamiętniki niewolnika afrykańskiego"*, w których opisane są przygody murzyna Farraghina, pochwyconego w niewolę w szóstym roku życia i po wielu przecierpianych biedach na rynkach handlowych, wykupionego przez „białych księży angielskich". Oddany przez nich do szkół w Malcie, Ferraghin wstąpił do kongregacyi tych księży i kończy teraz studya teologiczne.

Książeczkę owianą ciepłem i miłością chrześciańską, polecamy młodzieży.

Wydawca „Dewajtisa" (p. S. Lewenthal) w ostatnim miesięcznym zeszycie „Biblioteki najcelniejszych utworów literatury europejskiej" pomieścił Goethego: *„Poezye liryczne"*, *„Hermana i Dorotę"*, *„Rejneke Lisa"*, *„Egmonta"*, *„Ifigenię w Taurydzie"* i *„Torquata Tassa."* Przekładu dokonał zwłaściwemi sobie zaletami szczigodny Ludwik Jenike. W tym też tomiku czytelnik znajdzie wybór mniejszych powiastek i nowel J. I. Kraszewskiego, mało jeszcze dotąd znanych w święcie.

Dr. Władysław Chodecki opracował wykład prof. Ziemmsena *„O leczeniu rozdrażnienia nerwowego"*. Jakkolwiek książka trzymana jest w duchu ściśle naukowym, jednakże styl jasny i łatwy do zrozumienia, pozwala i niefachowemu czytelnikowi zrozumieć sposoby leczenia chorób nerwowych, tej plagi XIX wieku, oraz zachować w pamięci wskazówki i rady, jak się zachowywać w życiu codziennem dla uniknienia tych dolegliwości. *W. Gr.*

TELEGRAMMY
„DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH."

Petersburg 4 sierpnia (*Tel. Ag. Pół.*) Ogłoszono uchwałę rady państwa o zmianie i uzupełnieniu przepisów dotyczących akcyzy od oświetlających olejów nafcianych, przyczem określono też granice okręgów bakańskiego i batumskiego. Właściciele, pragnący oddać swe składy pod nadzór władzy akcyznej, bez zabezpieczenia akcyzy kaucyami, obowiązani są wnosić do kasy skarbowej za półrocze z góry po 300 rubli przy pierwszem przyjęciu olejów na pierwsze 500,000 pudów, oraz po 300 rubli na każde następne 500,000 pudów oddawane pod nadzór władzy akcyznej. Wywóz oświetlających olejów nafcianych dozwolony jest z okręgu bakańskiego morzem Kaspijskiem do Persyi i na rynki Azyi środkowej nieinaczej, niż po poprzedniem opłaceniu od nich akcyzy, lub też po rozłożeniu akcyzy na raty, z zabezpieczeniem kaucyami. – Druga uchwała rady państwa orzeka o zmianie postępowania sądowego w sprawach co do pewnych przestępstw, ulegających kompetencyi sądów z udziałem przysięgłych. § 201: Sprawy o zbrodnie, połączone z pozbawieniem wszystkich praw stanu lub wszystkich szczególnych praw i przywilejów, ulegają kompetencyi sądów okręgowych z udziałem przysięgłych. Sprawy o zbrodnie przewidziane w §§ 263, 272, 274, 276, 282, 286, 304, 315, 618, 638, 755, 756, 803, 823, 824, 830, 1083, 1085, 1143, 1144, 1154, 1156, 1225, 1236, 1241, 1254, 1262 i 1554, a także o zabójstwo i usiłowanie zabójstwa osób urzędujących i czynach gwałtu przeciwko nim, gdy winny może być pozbawiony wszystkich praw stanu lub szczególnych praw i przywilejów, ulegają kompetencyi izby sądowej również z udziałem przysięgłych. § 545: Co do przestępstw i wykroczeń nie pociągających pozbawienia wszystkich praw, lub wszystkich szczególnych praw i przywilejów, postępowanie sądowe może być rozpoczęte bez przedwstępnego śledztwa, jeżeli prokurator uzna za możebne złożyć sądowi akt oskarżenia i jeżeli sąd nie uzna konieczności śledztwa przedwstępnego. § 1072: Pod sąd okręgowy oddają się za przestępstwa służbowe, gdy nie jest przepisane pozbawienie wszystkich praw lub wszystkich szczególnych praw i przywilejów: urzędnicy od klasy czternastej do dziewiątej, urzędnicy z wyborów szlachty, gmin miejskich i wiejskich, którym nie nadano żadnej klasy, sekretarze pomocnicy sekretarzy i inni urzędnicy władz sądowych, komisarze sądowi i notaryusze, kanceliści wszystkich wydziałów, urzędnicy zarządów gminnych i wiejskich, niżsi urzędnicy policyjni. § 1073: Pod sąd izby sądowej oddają się za przestępstwa służbowe: urzędnicy władz gubernialnych i państwowych, urzędnicy z wyboru od klasy ósmej do piątej włącznie, prezesi i członkowie powiatowych zarządów ziemskich i zebrań, prezydenci miast i członkowie zarządu miejskiego, przyczem zasiadający w sądach okręgowych i w izbach sądowych urzędnicy wymienieni w § 1072, jeżeli obwinieni są o zbrodnie związane z pozbawieniem wszystkich praw stanu, lub wszystkich szczególnych praw i przywilejów. Przysięgli izby sądowej sądzeni są w jej departamencie cywilnym. § 1105: Sprawy o występki służbowe, związane z pozbawieniem wszystkich praw stanu lub wszystkich szczególnych praw i przywilejów, sądzone są: przez kasacyjny departament senatu z udziałem przysięgłych wedle § 1061—31, 1062 — 5 i przez specyalny komplet izby sądowej, złożony z prezesa i trzech członków departamentu kryminalnego, gubernialnego marszałka szlachty, prezydenta miasta, oraz jednego z wójtów gminnych miejscowego powiatu. § 1106 ust. 2: Wyroki izby sądowej z udziałem przysięgłych są ostateczne. § 1213 ust. 3 tejże ustawy uzupełnić następującą uwagą: Sprawy o naruszenie przepisów prasowych z odpowiedzialnością wedle § 274, sądzone są przez izbę sądową z udziałem przysięgłych. Moc tych przepisów rozciąga się do spraw, co do których przed ogłoszeniem tych przepisów nie zapadły wyroki sądowe. Wszystkie sprawy podlegające kompetencyi izb sądowych, z udziałem przysięgłych, przechodzą do izb sądowych, choćby proces już był rozpoczęty.

Petersburg 4 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół*) Wczoraj, jako w dniu imienin Jej Cesarskiej Mości, we wszystkich cerkwiach odprawione były dziękczynne nabożeństwa. Główna uroczystość cerkiewna odbyła się w soborze Zmartwychwstania, jako centralnym wszystkich zakładów naukowych. Stolica świetnie była przybrana, a wieczorem ulumionowane rzęsiście.

W Peterhofie odbył się Najwyższy mały pochód na liturgię, po której składane były życzenia i zastawione było śniadanie.

O godz. 3 ciej odbyło się powitanie Wielkiego Księcia meklemburskiego i małżonki jego Wielkiej Księżny Anastazyi Michałówny.

Wieczorem w białej sali zastawiony był obiad familijny, w sali zaś kupieckiej ministeryalny. Ogród dolny, a szczególniej Mon Plaisir wspaniale były iluminowane. Na zakończenie uroczystości świetne ognie sztuczne.

Petersburg 4 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół.*) Na komorach względem dopłaty do złota przy uiszczaniu ceł, ustanowione są przez ministeryum skarbu na czas od dnia 1 (13) lipca do 1 (13) października 1889 roku następujące ceny: za rubel srebrny w monecie bankowej 70 kop. złotem, za rubel kredytowy i za rubel drobnej monety srebrnej i miedzianej 65 kop. złotem.

Petersburg 4 sierpnia. (*Tel. Ag. Pól.*) W przeglądzie politycznym „Journal de St.-Petersbourg" oddaje pochwały Salisburemu za jego mowę, którą wypowiedział w parlamencie o sprawach półwyspu Bałkańskiego, a w której oddaje sprawiedliwość Rosyi za jej lojalną politykę.

Dziennik dodaje, iż byłoby rzeczą pożądaną, by słowa Salisburego oddziałały na opinię, i mogły zmienić przekonania pewnych kół politycznych, które mylnie dotychczas oceniały położenie, a także obalić pessymistyczny nastrój jaki w ostatnich czasach panował.

Należy życzyć, aby mowa kierownika gabinetu angielskiego osiągnęła pożądany skutek.

Petersburg 4 sierpnia. (*Tel. Ag. Póln.*). Wiadomości z Buchary donoszą o grasowaniu nadzwyczajnej śmiertelności między Sartami bucharskimi.

Według doniesień urzędowych, od d. 14 do 17 lipca zaznaczono 762 zgony, nie licząc dzieci.

Przyczyną tej śmiertelności są prawdopodobnie panujące tam obecnie podzwrotnikowe upały.

Mieszkańcy pozamykali się w domach.

Nowy - Peterhof, 4 sierpnia (T. A. P.) Onegdaj o godz. 4-ej przybyli tu książe czarnogórski Mikołaj, następca tronu Danilo, Wielki Książe Piotr Mikołajewicz, oraz księżniczki czarnogórskie Milica i Anastazya.

Na dworcu powitali dostojnych gości Najjaśniejsi Państwo, Cesarzewicz następca tronu i inni członkowie Rodziny Cesarskiej.

Petersburg 4 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół.*). Według doniesienia „Nowego Wremia," dnia 24 lipca wyszedł ukaz Cesarski, zatwierdzający nowe prawo o naczelnikach ziemskich. Następne projekta, mające na celu ostateczne przeprowadzenie tej reformy, mają być wniesione do rady państwa dnia 13 października r. b.

Londyn 4 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół.*). Urzędowy „London Gazette" ogłasza mianowanie cesarza Wilhelma II. honorowym admirałem marynarki angielskiej.

Londyn 4 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół.*). „Times" poświęca cesarzowi niemieckiemu sympatyczny artykuł wstępny, który się kończy twierdzeniem, iż są poważne powody przeciwko temu, aby Anglia miała formalnie przystąpić do ligi mocarstw Europy środkowej; nie idzie jednak za tem, aby były powody do twierdzenia, iż Anglia ujawniszy teraz swą potężną siłę pod Spitheadem, nie sympatyzuje z mocarstwami, które pragną utrzymania pokoju w Europie.

— W ambulatoryum szpitala św. Ducha, przychodzącym chorym udzielają lekarze bezpłatnej porady w następujących godzinach:

1. Od g. 9 do 11 rano codziennie w chorobach wewnętrznych.
2. Od g. 11 do 12 rano w poniedziałki, środy i piątki w chorobach gardła i krtani.
3. Od g. 12 do 1 codziennie w chorobach kobiecych.
4. Od g. 11 do 12 codziennie w chorobach chirurgicznych.

— Polecamy osobom dobroczynnym prawdziwie nieszczęśliwych małżonków w wieku podeszłym, niegdyś będących

w lepszym stanie, a skutkiem nieszczęść pozbawionych utrzymania i zdrowia. Dotknięci nieuleczalnemi chorobami, niezdolni zapracować, a wstydząc się żebrać, pozastawiali już wszystkie niezbędne rzeczy, a nawet i pościel, zagrożeni są utratą tych wszystkich rzeczy. Ulica Chmielna Nr. 106 mieszkania 18 III-cie piętro.

— Dla powiększenia kompletu w chórze amatorskim; przy kościele Narodzenia Najświętszej Maryi Panny na Lesznie, poszukuje się amatorek i amatorów śpiewu kościelnego. Amatorzy obdarowani głosem. a nieznający nut, mogą korzystać z wykładu takowych we wtorki i piątki, od godz. 8-ej do 10-tej wieczorem, u miejscowego organisty.

— **Dywany** strzyżone gładkie wschodnie, wojłokowe, chodniki różnorodne, serwety tanie, kołdry, cerata, **najtaniej w fabrycznym składzie Kiltynowicza, Mazowiecka 16, wprost Erywańskiej.** 19

— **Kto wie adres** i nazwisko po mężu Olimpii Czarkowskiej, raczy uwiadomić Józefinę Ruczyńską. Warszawa Nowy-Świat Nr. 16. 1582

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Targi zbożowe.

Odesa, 2 sierpnia. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj:

Pszenica:		kop. za pud.		
sandomierka biała	od	85	do	105
ozima żółta	„	85	„	104
ozima czerwona	„	82	„	103
ozima besarabska	„	80	„	103
gryka	„	80	„	102
Żyto	„	58	„	66
Owies	„	60	„	78
Jęczmień	„	50	„	58

Wrocław, 2-go sierpnia. Pszenica bez zm., biała 166—183 m., żółta 166—182 m.

Żyto b. zm., loco 150—160 m., na dostawę: na sierpień 162.00, wrzesień-paźdz. 162.50 m., listopad-grudzień 165 m.

Jęczmień: 118—147 m.

Owies 151—158 m.

Groch 130—160 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Rzepak wyborowy 322—330 mrk., średni 305—$312\frac{1}{2}$ m., gorszy 292—297 m.

Olej rzepakowy sierp. 69.50 m., wrzesień-paźdz. 67.50 m. za 100 kg.

Spirytus bez zm., bez podatku, na lipiec 54.70 m. 35.00 m. za 100 litrów 100%.

Wiedeń 2-go sierpnia. Pszenica: niżej, płacono na jesień fl. 8 c. 96, na wiosnę fl. 9 c. 56.

Żyto na jesień fl. 7 c. 40 za 100 kg.

Berlin, 2-go sierpnia. Pszenica (żółta) niżej, sierp. 190.00 m., wrzesień-paźdz. 189.50.

Żyto: niżej, wrzesień-paźdz. 160.50 m.

Owies: wrzes.-paźd. 156.00 m. za tonę.

Olej rzepiowy na wrzesień-październik 64.00 m.

Nowy-York, 31-go lipca. Pszenica: czerwona ozima niżej, loco $88\frac{1}{4}$ c., lipiec $85\frac{1}{4}$ c., sierpień $85\frac{5}{8}$ c., grudzień $87\frac{7}{8}$ c.

Kukurydza $44\frac{1}{2}$ c., mąka 3 d. 15 c. za bussel.

Okowita:

„Rektyfikacya warszawska" płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.40 rs.

Cena okowity z dnia 3 sierpnia.

Hurt. skł. wiadr. 838^1—841^8 273—274
Pojed. szynk. w. 851^1—854^1 277—278
2% z dod.
78% z akcyzą po $9\frac{1}{4}$%
Stosunek garnca do wiadra 100 — $307\frac{1}{2}$.

Hamburg, 31 lipca. Spirytus spokojnie. Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na lipiec-sierp. 22 m., sierpień-wrzes. $22\frac{1}{4}$ m., wrzesień-paźdz. $23\frac{1}{4}$ m., październik-listopad $23\frac{1}{2}$ m.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stacyę telegraficzną a nie doręczonych adresantom z powodu złych adresów.

Zkąd:	Komu:
Z Orenburga	Sowstołusko
Z Granicy	Karpel
Z Moskwy	Czemomordek
Z Połangen	Bogusławski
Z Krynicy	Rainhertz
Z Wilgi	A. Goldberg
Z Odesy	Gechberg
Z Koluszek	Krawczyk
Z Nowoaleksandryi	H. Zachert
Z Charkowa	Domel
Z Wapniarki	Troacki
Z Kanina	Kozłowski
Z Manglisa	Sokołowski
Z Szawel	Lajzerowicz
Z Granicy	Ks. Trubecki
Z Hunzacku	Douben
Z Wilna	Zabielskiej
Z Pogorelec	Wojewódski
Z Moskwy	Ronczewskiemu
Z Moskwy	Natanson
Z Wapniarki	Srockiemu
Z Bobryńskiej	Rubinsztein
Z Wilna	Ganc
Z Kalisza	Koludskiej
Z Pińska	M. Szolc
Z Krakowa	P. Piżanowskiemu
Z Brześcia	Strzemińskiej
Z Rogowa	Glarowicz
Z Łodzi	Mikołajewicz
Z Homla	Baron Nolken

UWAGA. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacyi telegraficznej dowód legitymacyi.

Teatry Warszawskie.

Dnia 5 sierpnia.

Teatr Letni (w ogrodzie Saskim).

Dziś: „Pożar w klasztorze" (występ p. Bolesławskiej), „Majster i czeladnik" i „Zbudziło się w niej serce."

Jutro: „Faust" (występ gościnny panny Sofritti, oraz pp. Aramburo, Borkowskiego i Jeromina).

Środa: „Chata za wsią" (występ panny Junoszówny i p. Popławskiego).

Czwartek: „Rigoletto" występ gościnny pp. Aramburo i Polliego).

Piątek: „Konik polny i mrówki," „Odwiedziny" i „Pojedynek u Ninon."

Sobota: „Lukrecya Borgja" (występ gościnny panny Sofritti, oraz pp. Aramburo i Jeromina).

Niedziela: „Nasi najserdeczniejsi."

Teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej).

Dziś: „Ali-Baba."
Jutro: „Florek."
Środa: „Ali-Baba."
Czwartek: „Ali-Baba."
Piątek: „Florek."
Sobota: „Ali-Baba."
Niedziela: „Florek."

Teatr na wyspie w Łazienkach.

W niedzielę dnia 11 sierpnia: „Gasparone."

Teatrzyk Alhambra.
(przy ulicy Miodowej).
pod dyrekcyą Józefa Puchniewskiego.
Dziś: „Dziwo-żona."

Teatrzyk Wodewil.
(przy ulicy Nowy-Świat).
pod dyrekcyą:
Teofila Janowskiego i Marcelego Trapszy.
Dziś: „Koniki polne."

Teatrzyk Eldorado.
(przy ul. Długiej).
pod dyrekcyą Stanisława Sarnowskiego.
Dziś: „Florek" i „Bursze."

Początek przedstawień o godzinie 8-ej wieczorem.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych
od dnia 15 maja 1889 r.

	Odchodzą		Przybywają	
	godziny i minuty			
Warszawsko-Wiedeńska.				
Pospieszny 3 klasy	6	— r.	10	20 w.
Osobowy 3 klasy	10	45 r.	6	45 w.
Osob.-miej. 3 kl. do Piotr.	5	20 p.p.	11	05 r.
(Powyższe pociągi łączą się z drogą Łódzką).				
Kuryerski 2 klasy	9	20 w.	6	10 w.
Spacerowy do Skierniewic	9	30 w.	11	00 w.
Warszawsko-Bydgoska.				
Kuryerski 2 klasy	8	15 p.p.	2	28 p.p.
Osobowy 3 klasy	7	05 r.	9	40 w.
Os.-miej. 3 kl. do Kutna	6	30 w.	8	35 r.
Warszawsko-Terespolska.				
Osobowy	8	15 r.	7	48 w.
Pocztowy	3	45 p.p.	1	49 p.p.
Towarowo-osob. 3 klasy	10	— w.	8	18 r.
Osobowo-towarowy	5	30 p.p.	9	28 r.
Spacerowy do Mrozów	9	30 w.	9	59 w.
Warszawsko-Petersburska.				
Pocztowy 3 kl. do Wilna, 2 kl. do Petersburga	10	18 r.	7	08 w.
Osobowy 3 klasy	11	23 w.	6	33 r.
Osobowy do Białegostoku	5	08 p.p.	9	08 r.
Nadwiślańska do Kowla.				
Osobowy	6	— w.	8	05 r.
Osobowy do Lublina	6	45 r.	11	05 w.
(Powyższe pociągi łączą się z koleją Iwangrodzko-Dąbrowską				
Pocztowy	3	30 p.p.	2	15 p.p.
Nadwiślańska do Mławy.				
Pocztowy	6	55 w.	11	18 r.
Osobowy	9	— r.	8	22 w.
Osob.-towar. do Nowogieorgiewska	4	15 p.p.	9	21 r.
Obwodowa z Dr. Wied.				
Osobowy	7	05 p.p.	8	55 p.p.
Osobowy	2	50 p.p.	2	57 p.p.
Obwodowa z Dr. Teresp.				
Osobowy	2	14 p.p.	3	30 p.p.
Osobowy	8	12 w.	7	45 r.

Na raty po 50 k. tygodniowo

Specyalny Skład oryginalnych patentowanych amerykańskich
WYŻYMACZEK „EMPIRE"

za gotówkę jako też na raty po 50 kop. tygodniowo

EMIL TREPTE Marszałkowska 147

(wprost placu Zielonego)

Reperacye uskuteczniają się z oryginalnych amerykańskich zapasowych części.

REPREZENTACYE NA KRÓLESTWO: ŁÓDŹ, u pp. A. Diering. PIOTRKÓW, F. Jędrzejewicz. TOMASZÓW, L. Hinze. CZĘSTOCHOWA, I. Sochaczewski. RADOM i KIELCE R. Józefowicz.

Poleca się również **MAGLE, PRALNIE i LODOWNIE DOMOWE.**

Handlującym odstępuje się rabat. 7423—1571

Na raty po 50 k. tygodniowo

FABRYKA
OBIĆ PAPIEROWYCH
J. FRANASZEK

Na nadchodzący sezon przysposobiła znaczny wybór obić w cenie **10, 12, 15, 18, 20, 25 i 30** kop. odznaczających się pomimo taniości, dobrem i gustownem wykończeniem. **Skład fabryczny Krak.-Przedm. Nr. 15.** 680

Najtaniej
Maszyny do szycia Singera

sprzedaje na rozpłaty tygodniowe

Maszyny Wheler-Wilsona do szycia bielizny oraz wszelkie przybory, Czółenka, Pasy, Oliwę, Oliwiarki, **Igły Wolfa, Knippenberga.**

Reperacye Maszyn wykonywa akuratnie i pospiesznie.

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

LUDWIKI BEDNAWSKIEJ

w Warszawie, Świętojańska Nr. 2. 1560

---

122 ark. druku. Rok 1-szy wydawnictwa. 122 ark. druku.

Wyszedł z druku pierwszy i dokładny i wyczerpujący

Przewodnik Przemysłowo-Handlowy
Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i Warszawy

pod tytułem

„INFORMATOR"

Zawierający:

Adresy Przemysłowców, Fabrykantów, Kupców i Rzemieślników w Warszawie, całem Królestwie Polskiem i 50-ciu głównych miastach Rossyi.

Pierwszą dokładną taryfę domów w Warszawie. 10,800 adresów Obywateli Ziemskich w Królestwie Polskiem

Dział urzędowy, informacyjny i kalendarzowy.

Tytuły w 4-ch językach.

Skład Główny w Kantorze Administracyi Kiosków Plac Teatralny Nr. 11.

Cena za egzemplarz w ozdobnej oprawie Rs. 4 kop. 50, z przesyłką pocztową Rs. 5.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Posady i prace.

Z kaucyą rs. 100 potrzebny jest rządca domu przy ulicy Freta. Wiadomość Solec Nr. 54, mieszkania 26. Zastać można po 8-ej z południa. 1568.

Zwijaczka, wykończarki i uczennice potrzebne zaraz. Marszałkowska 129, oficyna. 1570

Potrzebne są zdolne maszynistki i panny podręczne do szycia bielizny. Wierzbowa 2. Bobrowski et Urbański. 1567

Panny podręczne i do nauki potrzebne są zaraz za dobrem wynagrodzeniem do damskiej bielizny. Krakowskie Przedmieście Nr. 7, m. 33. 1559

Potrzebni są uczniowie do zakładu stolarskiego. Wiadomość Elektoralna Nr. 26, u stolarza. 1558

Chłopcy do wyrobów stolarskich i rzeźbiarskich potrzebni. Długa Nr. 5, m. 8. 1558

Panna uzdolniona do kwiatów potrzebna do magazynu strojów. Długa 12, firma „Klementyny". 1548

Dziewczyny obznajmione z fabrykacyą kopert znajdą zajęcie. Jasna 5. 1584

Potrzebni są czeladzie i chłopcy do zakładu ślusarskiego. Warecka Nr. 1. 1573

Chłopcy potrzebn. do warsztatu ślusarskiego. Marszałkowska 150. 1580

Do kwiatów potrzebne panny podręczne, uczennice zaraz płatne. Nowolipie 1. 7635—1578

Potrzebne są kobiety do fabryki waty, pierwszeństwo mają kobiety wiejskie. Wiadomość Zielna 17. 1588

Potrzebny od 1-go września początkowy nauczyciel domowy do czworga dzieci, ile możności ukończony seminarzysta, mający cały rok wolny. Znajomość języka niemieckiego obok krajowych. Adres: W. S. Radzymin, poczta Płońsk gub. Płocka. 1586

Kupno i Sprzedaż.

Tanie i mocne szafy jesionowe rozbierane małe od 14 do 19 rubli i stół na 12 osób używany ciemny. Wiadomość Łucka Nr. 6 u stolarza. 1575

Binokle, okulary w wielkim wyborze, najlepszego gatunku, o **25% taniej** w magazynie optycznym Juliana Drehera. Szpitalna 6. **Biednym po cenie kosztu.** Przyjmuję reperacye. 1213

Magazyn Michaliny, Miodowa Nr. 8, zaraz do sprzedania lub zamiany na domek lub kolonię. Może być sprzedany na spłatę ratami miesięcznemi. 7638—1577

Od 3-8 sierpnia ceny wyrobów zniżone. „Wanda", Marszałkowska 129, obecnie. 1540

28 kopiejek mocne skarpetki, pończochy 55. Wybór staników trykotowych, nadrabiane od kop. 30. Marszałkowska 129, obecnie „Wanda".

Doniesienia rozmaite.

Szkoła męzka prywatna II klasowa, przygotowująca do szkół rządowych, przyjmuje uczniów przychodnich i pensyonarzy. Elektoralna 17. Przełożony Pigłowski 1579

Kąpiele i prysznic dawniej żelazne obecnie wiślane, ceny od 15 do 50 kop. Grzybowska 32. 1557

Z kaucyą rs. 100 potrzebny jest rządca domem przy ulicy Freta. Wiadomość Solec Nr. 54, mieszkania 26. Zastać można po 8-ej z południa. 1568

Uczę kroju sukien i okryć systemem francuzkim, z gruntowną nauką szycia. Panie z prowincyi mogą mieć i pomieszczenie. Trębacka 1. Brandel. 7510-1554

Młody człowiek z średnim wykształceniem naukowem, szuka jakiegokolwiek zajęcia. Adres prosi zostawić w Biurze Rajchmana i Frendlera, Senatorska 26, pod lit. **S.** 7491-1550

Mieszkanka z Brackiej 18 m. 1 szuka miejsca gospodyni. 1574

Akuszerka Dobrowolska przyjmuje na czas dłuższy lub kuracyę, pokoje osobne, słoneczne, umieszczenie dziecka, dyskrecya, 12 rubli. Chłodna 24. 1581

Niespodzianka. Kupiwszy egzemplarz Metody Niemieckiej, kurs wyższy Reussnera, otrzymałem od autora jako podarek bezpłatny, słownik Mrongowiusza wartości rs. 8. Konstanty Zawileński. 1576

Pracownia i Skład

Bielizny męzkiej i damskiej
J. BILLING

w WARSZAWIE

129 Marszałkowska 129

trzeci dom od Świętokrzyzkiej ku kolei

„Wisi duża koszula z blachy".

Firma istnieje od 1876 r.

Poleca Szanownej Publiczności i łaskawej klijenteli swoje wyroby wykonywane w pracowni przy sklepie, pod osobistym kierunkiem.

Z uszanowaniem

7409-1586 **JAN BILLING.**

Zdolni wywrotkacze na zwyczajnych obcasach potrzebni na wyjazd do Petersburga. Wiadomość u szewca, Bielańska 6. 1569

Letni Cyrk Francuzki
Houcke & Gaberel.

Dziś występ sławnych herkulesów 3 br. Rasso, występ japończyka O'Torra. Epizody z wojny francuzkiej w Afryce, pantomina, a także występ wszystkich artystów.

Wydawca: Piotr Noskowski. Druk Noskowskiego. Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: Henryk Perzyński.

Дозволено Цензурою. — Варшава 24 Іюля 1889 года.